

JULIUSZ KYDRYŃSKI

Wyspa pełna dziwów

Wyspa, na której rozgrywa się akcja Szekspirowskiej „Burzy” jest pełna dziwów, jak świat. Warto pamiętać, że teatr Burbage’a, w którym Szekspir od 1599 r. wystawiał swoje sztuki, nazywał się „The Globe” („Pod Kulą Ziemską”), a na jego frontonie widniał łaciński napis: „Totus mundus agit histrionem” („Cały świat gra komedię”). Porównań świata z teatrem, ze sceną, niemało jest w innych, poprzedzających „Burzę” sztukach Szekspira. Ale w „Burzy” jest zamknięty cały świat, jak „w łupinie orzecha” i jest ten, który go na pewien czas zaczarował: Prospero-Szekspir.

Kto wie, czy spośród wszystkich postaci Szekspira Prospero nie jest postacią najważniejszą. Istnienie elementu autobiograficznego w „Burzy” a nawet więcej: identyfikowanie się poety z postacią Szekspira nie ulega żadnej wątpliwości. Jasne, że ów pierwiastek autobiografii i uutożsamianie się twórcy z bohaterem dzieła dotyczy tylko pewnych treści moralnych i filozoficznych utworu.

I wreszcie: „Burza” jest najwidoczniej zamierzona jako dzieło ostatnie. Wskazuje na to nie tylko epilog, nie pozostawiający co do tego żadnej wątpliwości, lecz także cała budowa sztuki, cała jej treść, owa skondensowana różnorodność świata, oscylującego między dobrem i złem. Zło zostanie osądzone, ale czy trzeba się mścić za wszelkie zło, jakiego doznało się od ludzi? Wielkiego maga-artystę stać na przebaczenie. Doświadczenie całego twórczego życia narzuca dystans, odmierzony zarówno wielkodusznością, jak nieuniknionym rozczarowaniem i — zapewne — pogardą. Więc patrząc na sprawy ludzkie z owego dystansu można zdobyć się na pobłażliwość, można „wszystko zrozumieć i wszystko przebaczyć”. A zresztą, czy to takie ważne? Pamiętajmy, że

...my także jesteśmy
Tym, z czego rodzą się sny; a
To życie nasze sen spowija
wokół”.

Trzeba tak na to spojrzeć. Przypomina się szyderczy wers Gałczyńskiego: „Wszystko jak sen wariata, śniony nieprzytomnie...”. Gałczyńskiemu zresztą „Burza” była bliska, nie zdążył przetłumaczyć jej w całości, pozostawił przekład fragmentu I aktu.

W warszawskim teatrze Ateneum „Burza” grana jest obecnie w nowym przekładzie Stanisława Barańczaka. Barańczak stał się tłumaczem modnym. Jego przekład brzmi ze sceny dobrze, z wyjątkiem epilogu, który... ale o tym później.

Natomiast całe przedstawienie jest rewelacją. „Burzę” w ogóle grywa się u nas rzadko, nie mamy też żadnych jej

tradycji inscenizacyjnych, choć pamiętna jest jeszcze przedwojenna inscenizacja Schiller’a, powtórzona w r. 1948 w Łodzi. Otóż sądzę, że obecna inscenizacja (i reżyseria) Krzysztofa Zaleskiego może stać się modelem i wzorcem dla przyszłości. Zaleski dokonał przede wszystkim odpowiednich skreśleń: znakomitym pomysłem było zastąpienie pierwszej sceny dramatu, owej rzeczywistej morskiej burzy, świetnie opracowaną pantomimą, a także wykreślenie całej mitologicznej „Maski”, dla dzisiejszego widza raczej nużącej. Poza tym reżyser pogłębił całą scenę (kosztem kilku pierwszych rzędów widowni), zabudowując ją kapitalną dekoracją (dzieło Wiesława Olko), swobodnie a bez przesady stosował rozmaite efekty specjalne (Antoniego Porosia), ubrał aktorów w kostiumy Ireny Biegańskiej i podparł to wszystko świetną muzyką Jerzego Satanowskiego. Całość dała rezultaty pozwalające nazwać ten spektakl właśnie rewelacją.

Prosperem jest Gustaw Holoubek. Obserwowanie maozrii aktorskiej Holoubka daje zawsze dużą satysfakcję, chociaż odniosłem wrażenie, że — zwłaszcza w pierwszej części spektaklu — artysta był nieco zmęczony i może trochę zdenerwowany. Za to potem rola „rosta” z każdą chwilą, a słynny Epilog wypowiedziany został tak wspaniale, że postanowiłem nawet wybaczyć Barańczakowi jego przekład. Bo muszę z żalem powiedzieć, że ze wszystkich znanych mi przekładów tego właśnie — jakże ważnego! — fragmentu „Burzy” przekład Barańczaka wypadł chyba najgłówniej.

Wielką rolę przedstawienia jest także Ariel w wykonaniu Marii Pakulnis. Reżyser dodał jej dublerkę, wskutek czego ów „zwiewny duch” pojawia się niemal równocześnie w różnych miejscach sceny. Bardzo dobry jest również Kaliban w interpretacji Janusza Michałowskiego, a duet Trinculo — Stefano (Wiktor Zborowski i Marian Kociniak) zbiera oklaski po każdym zejściu ze sceny. Niezapomniany wieczór.

Ale upomnę się o jedno. Na słynny okrzyk Mirandy: „Nowy, wspaniały świat” („Brave new world!”) Prospero odpowiada: „Nowy jest dla ciebie!” („Tis new to thee!”). Otóż tę odpowiedź Prospera reżyser skreślił, pozbawiając w ten sposób całą scenę jej odautorskiego, mądrego sceptycyzmu. My przecież już wiemy, że ów świat, Mirandzie dotychczas nieznan, składa się przeważnie ze zbrodniarzy i głupców, a wśród nich jeden tylko sprawiedliwy — Gonzalo — jest dzieciniały już, naiwnym starcem. Smutne, ale prawdziwe. „Burza” wcale nie jest utworem tak optymistycznym, jak tego pragną niektórzy krytycy.